Nr. 10. W Krakowie, dnia 15 Sierpnia 1888. r. Rok I.

GŁOS POLSKI

„GŁOS POLSKI“ wychodzi każdego 1 15 dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata Głosu Polskiego wynosi:
W Krakowie do końca r. 1888 (za dwa kwartały) . . . . . 1 złr. — ct.
W Krakowie kwartalnie . . . . 50 ct
W Galicyi do końca r. 1888 (za 2 kwartały) . . . . 1 złr. 20 ct.
W Galicyi kwartalnie 60 ct.
Za granica kwartalnie 3 marki lub 5 frank.
Pojedynczy numer 10 ct., z przesyłką 12 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 10 ct. za kwartał.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej, a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. do słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach Publiczności“ po **10** ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct. od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11 w parterze.

OD WYDAWNICTWA.

Wskutek licznych zgłoszeń zgadzamy się na składanie prenumeraty **każdej chwili.** Warunki przedpłaty podane są powyżej w nagłówku. Prenumeratorowie nasi otrzymać mogą *„Nowy Głos Polski,“* wychodzący dnia 8-go i 23-go każdego miesiąca, dopłacając: *kwartalnie* w Krakowie 50 ct., na prowincyi 60 ct. Za odnoszenie obydwóch tych gazet do mieszkania w Krakowie należy się 20 ct.

24 milionów pod bronią!

Przeżywamy lata, jakich historya na swoich kartach dotąd jeszcze nie zapisała.

Od ostatniej wojny turecko-moskiewskiej w r. 1877/8. pokój, w znaczeniu jak go rozumie prawo międzynarodowe, trwa w całej sile, a jednak na stosunkach społecznych Europy spoczywa taki ciężar, jak gdyby wojna była prowadzoną. Od czasu do czasu kolizye się zaostrzają, dyplomacya chwilowo je wygładza, jakby po to, by znowu za kilka miesięcy wystąpiła z nową siłą. Tymczasem prąd usposobienia wojennego płynie dalej, rozszerza i rozlewa się coraz szerzej... I nie ma sposobu wtłoczyć go do spokojnego łożyska. Gdy wielkie interesa państw potężnych staną w sprzeczności, miecz jak zwykle rozstrzyga a siła reguluje. — Tak było dotychczas, tak było zawsze.

Czyż więc wojna pozostanie na zawsze jedynym rozjemcą sporów narodowych? czy będzie przeplatać chwile spokoju i pracy, i towarzyszyć ludzkości aż do grobu?! Są tacy, którzy twierdzą, iż niegdyś istniała złota epoka powszechnego pokoju, szczęścia i miłości bliźniego i są marzyciele, którzy wierząc w potęgę cywilizacyi, myślą, iż wprowadzenie w czyn ich projektu dobrowolnego rozbrojenia i wiecznego pokoju. zależy tylko od dobrej woli rządów. Ale historya uczy, że i jedni i drudzy się mylą...

Swiadectwa biblijne i historyczne wykazuje, że ludzkość już w niemowlęctwie swojego życia staczała walki krwawe. Dzieje starożytne są niemi przepełnione, — chrześcianizm pomimo swojego pokojowego hasła nie był w stanie ich przytłumić, owszem do dawnych, nieznanych w starożytności, dodał nowe wojny. Od soboru trydenckiego przybywają w Europie wojny religijne, straszniejsze może od barbarzyńskich.

A cywilizacya? Widzimy jej wpływ dzisiaj, w epoce największego jej rozwoju, na nieustannych wynalazkach udoskonalonych armat, pocisków, broni, itd. — słowem środków łatwiejszych i stósowniejszych do mordowania żołnierzy i koni wojskowych.

Skutkiem wszechwładnego dziś militaryzmu w Europie widzimy, jak na niewielkim szmacie ziemi wyczekuje gotowych do chwycenia za broń 24 milionów ludzi i czeka tylko pobudki, aby rozpocząć swoją krwawą pracę!

I tak upływają całe lata i prawie lat dziesiątki, a z każdą wiosną narody wytężają słuch, rychłoli usłyszą dźwięk trąbki sygnałowej Marsa, bożka wojny, dla którego egoizm cnotą, siła najwyższem prawem, cierpienia i nędza rozkoszą, a *vae victis* (biada zwyciężonym!) hasłem bojowym!...

Strasznie przedstawiają się skutki cywilizacyi XIX. stulecia. Według statystycznych obliczeń liczba ludzi przygotowanych już do boju, a zatem sama armia czynna, gotowa na każde zawezwanie, wynosi w Europie 24 milionów. A to jeszcze nie wszystko, bo poza tą masą stoją jeszcze w odwodzie miliony pospolitego ruszenia.

Łatwo z tego można zrozumieć, jak wielkim ciężarem tej masy wojska, wraz z nieodłącznymi wydatkami na uzbrojenie i fortyfikacye, przygnieciona jest produkcyjna część narodów! Nietrudno też wyobrazić sobie, do jakich rozmiarów może dojść wojna koalicyjna w przyszłości!...

Europa ledwie dysze pod żelaznem jarzmem militaryzmu!...

Czego potrzeba Krakowowi?

(*Emeryci. Kryminał. Budowa szkół. Akademia handlowa. Domy zdrowia. Przedsiębiorstwa fabryczne. Brak życia obywatelskiego*).

Miasto Grac, stolica Styryi, zawdzięcza swój dobrobyt olbrzymiej ilości urzędników i oficerów emerytów. Będąc prawdziwem „Pensionopolis“, gromadzi u siebie ludzi z rodzinami, którzy spokojnie i przyjemnie zakończyć chcą starość swą w murach tego gościnnego, zdrowego i taniego miasta. Za przykładem Gracu powinien pójść Kraków, mający jeszcze więcej warunków po temu, niż stolica styryjska, — tu powinni mieszkać emeryci z całej Galicyi, dalej ludzie zamożni z za kordonu dla wychowania swych dzieci, dla spokoju, dla zabawy i przyjemności. Lecz gmina Krakowa musi się w tym celu postarać o tanie i zdrowe domy na wzór Berna, tudzież o upiększenie miasta za przykładem zaprojektowanego tak mądrze przez drów Wilkoszów towarzystwa.

Choroby zakaźne, jak odra, szkarlatyna, ospa, tyfus powracający i plamisty, mają swe gniazdo epidemiczne przeważnie w więzieniu kryminalnem i aresztach sądu delegowanego karnego, skąd po odcierpianej karze albo dla niezbadanej przynależności dostają się więźniowie do aresztów miejskich, lub też idą na wolność, roznosząc zakaźną chorobę po wszystkich schroniskach, przytuliskach i domach prywatnych. Istnemu temu nieszczęściu zapobiedz można tylko przez szybkie badanie przynależności w czasie śledztwa i odbywania kary, a najbardziej przez zbudowanie odpowiedniego domu czyli zakładu więziennego (kryminału) w jednem z najodleglejszych przedmieść Krakowa. Jestto sprawa piekąca natury sanitarnej, którąby podnieść wypadało w Radzie miejskiej lekarzom-radnym.

Zbyt wiele słyszy się narzekań na zbytnie obciążenie budżetu miejskiego na rzecz budowy szkół. Tymczasem kwoty dzierżawne, płacone tytułem najmu za pomieszczenie szkół na Kazimierzu, przy ulicy Garncarskiej, na Podwalu, nie stoją w żadnym stosunku do kapitału, którýby się wydało na budowę własnych budynków, odpowiadających wszystkim wymogom sanitarnym i dydaktycznym. W tym przedmiocie należy działać z planami w ręku, a mianowicie ustanowić miejsca we wszystkich dzielnicach miasta, gdzie szkoły ludowe teraz i w przyszłości stanąć mają i wziąć się szybko do dzieła t. j. do budowy już planowanych szkół i do planowania przyszłych budynków szkolnych, aby przymus szkolny choć po 10 latach rzeczywiście wykonanym być mógł, szczególnie między ludnością żydowską, posyłającą swe dzieci do chajderów.

Ze sprawą tą w ścisłym związku stoi budowa trzech budynków na gimnazya i jednego na szkołę realną przez skarb państwa, który przecież raz powinien przystąpić do budowy wszelkich budynków rządowych własnych, a nie trzymać się dawnego systemu opłacania olbrzymiego komornego. Sprawami obiedwiema zajmują się już żywo sekcya szkolna i deputacya gimnazyalna, byleby rychło doszła do pozytywnych rezultatów.

Galicya, kraj siedmiomilionowy, nie ma ani jednej Akademii handlowej, a przecież zakład taki jest w kraju naszym niezbędnie potrzebnym. Mieszczanie nasi, kupcy i przemysłowcy, wydają masę pieniędzy na wysyłanie swych synów do obcych akademij handlowych we Wiedniu, Gracu, Pradze itd. Sprawę tę powinni zbadać i zaprojektować radni miejscy, jak p. Przeworski, mający olbrzymie znajomości handlowe, profesorowie wszechnicy, tudzież p. Gwiazdomorski, — a przybyłoby Krakowowi oprócz ozdobnego gmachu także dochód

Niedziela w Krakowie.

Dlaczego mówić chcę o niedzieli?... Dlaczego nie o poniedziałku, wtorku, lub innym dniu w tygodniu?.. Dlatego, że poniedziałek podobny do wtorku, wtorek do środy, środa do czwartku itd., — tylko jedna niedziela nie jest podobną do innych dni w tygodniu. Są ludzie, dla których niedziela nie istnieje, albo, żeby się lepiej wyrazić, u których zawsze jest niedziela. Dla tej garstki wybranych naturalnie „wieczna“ niedziela musi stracić wszelki urok... Nieszczęśliwi! nie znają słodyczy „siestry“ niedzielnej czyli t. zw. „Sontagsruhe“. Nie o nich też będzie mowa, nie o ich niedzieli, ale o niedzieli „ludzi pracy“, o dniu wypoczynku i spokoju, którego wyczekuje z upragnieniem świat pracujący przez 6 dni w tygodniu.

Ranek niedzielny w Krakowie jest zwykle pogodny, słotna niedziela należy do wyjątków. Do pogody niedzielnej dostraja się fizyognomia miasta, fizyognomia ludzi. Na rynkach, placach i ulicach ruch nadzwyczaj ożywiony, ludzie świątecznie poubierani spieszą do kościołów, za interesami, za przyjemnością, często i za niczem!... Krążą po mieście ekwipaże z herbami, przejeżdżane „stępo“ przez nadętych stangretów, którzy w poczuciu swej godności furmańskiej, dzierżąc z powagą bat w żelaznej dłoni, trzymają się zawsze środka gościńca, nieustępując z niego nikomu, ku wielkiemu zgorszeniu „jasnokościstych, szybkonogich“ fiakrów i butnych fornalek z Łobzowa, Krzesławic lub Bielan.

Stara to doświadczona prawda, że człowiek w swojej próżności usiłuje okazać się bliźnim swoim w jak najlepszem świetle, ukryć przed nimi ile możności braki i wady, a wystawić na widok swoje zalety i przymioty. Różność ta, odnośnie do powierzchowności, uwydatnia się u nas szczególnie w niedzielę. W niedzielę wszystko stara się z podwójną troskliwością o upiększenie zewnętrznej strony swej osoby; jeśli w dzień powszedni każdy stara się być „ładnym“, to w niedzielę, jeśli to być może, jeszcze być piękniejszym. Do próżności takiej u płci pięknej, czy w niedzielę, czy w dzień powszedni, jesteśmy, *sit venia verbo*, przyzwyczajeni — w niedzielę napada ona epidemicznie nawet i płeć brzydką. Kto nie wierzy, niech raczy zajrzeć do fryzyerów i golarzy krakowskich....

Ale wyjdźmy „na miasto“ między godziną 11 a 12!... Pora to, w której ruch niedzielny dochodzi do punktu kulminacyjnego... Nasze panie wychodzą właśnie z kościołów. Faceci i faceciki wyczekają [illegible] piękny na chodnikach w okolicy kościoła albo na promenadzie rynku głównego. Tu następuje wymiana spojrzeń rozmaitych odcieni i [illegible] stopnia ciepłoty: zabijających, ożywiających, [illegible]cych, zimnych, obiecujących, wabiących, [illegible]chających, przygnębiających itd. itd. Linia A—B się ożywia.... Po 12 godzinie „lwy“ i lw[illegible]kowe, coraz gęściej zaludniają promenady, posuwając się powolnym. „niedzielnym“ krokiem ku plantom.

Niech sobie tam spacerują i ploteczkami zajmują — my zajrzyjmy do Hawełki, Janigi, Suskiego, Wentzla, Miki itp. W tej porze „handelki“ czyli raczej zakłady handlowo-gastronomiczne przedstawiają ciekawy obraz. W sklepie i w przyległych lokalach po same brzegi siedzą starsi i młodsi „śniadankowicze“, pijąc, jedząc i kurząc zamaszyście, przytem prowadzą głośną, żywą, dowcipną, hucznym śmiechem często przerywaną rozmowę. To prawdziwe kasyna krakowskie.

— No, moi panowie, jeszcze po jednym koniaczku!... przy niedzieli!...

— Rany boskie! pierwsza godziua! najwyższy czas na obiad!... Żona mi głowę oskubie!... A zresztą, napijmy się „s[illegible]rzemiennego“ i dalej w drogę.

I wyszli rzeczywiście, — ale nie długo trwała ich podróż i nie ognisko domowe było portem, do którego zawinęli.

— Wiecie panowie co? — proponuje pan Kalasanty — po tylu koniakach dobrzeby było napić się „szaskafe“! Wstąpmy do Roszkowskiego...

— A! za nic w świecie! — wyprasza się pan Pafnucy. — Ja idę prosto do domu na obiad!...

— Ale co tam!... dla kompanii dał się cygan powiesić! Kupisz przy sposobności ciastek dla żony za 50 ct. i załagodzisz niemi sprawę w domu!...

płynący od 200 co najmniej uczniów zamożnych z całego kraju, którzyby do akademii handlowej uczęszczali.

Kraków posiadać powinien dalej liczne domy zdrowia w kształcie założonego przez dra Gwiazdomorskiego, aby chorzy zamożni i stanu majątkowego średniego korzystać mogli z wiedzy i doświadczenia lekarzy-profesorów wszechnicy krakowskiej, z których kilku zażywa już sławy europejskiej. Instytucya uprzyjemniająca pobyt obcym w Krakowie, projektowana przez radnego dra Domańskiego, któraby wyjednała prawo biletów okrężnych (Rundreisebilett) dla przejeżdżających przez Kraków, powinna wejść jak najprędzej w życie.

Na zakładanie wielkich przedsiębiorstw fabrycznych należałoby rozpisać znaczne premie, gdyż tylko przemysł fabryczny podnosi stale dobrobyt miejscowy, dając zarobek i najniższym warstwom społeczeństwa, a zarazem chroniąc je przed socyalizmem, niemoralnością, zbrodniami itd. Kraków mógłby z czasem stać się małym Manchestrem polskim, jakim jest dziś Łódź w Kongresówce. Łoskot młotów w warsztatach, wydobywanie się pary i dymu z fabryk licznych powinny być najpiękniejszą muzyką przyszłości dla miasta, a wtedy i jeszcze liczniejsze instytucye finansowe będą mieć prawdziwą racyą bytu w Krakowie.

Myślą przewodnią każdego patryotycznie działającego Krakowianina niech będzie wzrost miasta i polepszenie dobrobytu jego mieszkańców. Wówczas podniosą się też dochody miejskie z konsumcyi, dostarczając gminie obfitego źródła na pokrycie wszelkich wydatków choćby najśmielej zaprojektowanych. Ale do tego trzeba życia, ruchu, przedsiębiorczości, puszczenia w obrót martwych kapitałów, ducha spekulacyi, pracy, energii, zaparcia się własnego, — a tego właśnie najbardziej braknie nam w Krakowie...

Ucisk górników w Jaworznie.

Do jakiego stopnia bezwzględności w nadużyciach wszelkiego rodzaju posunąć się zdolni są Prusacy nawet na krakowskiej ziemi, [illegible]ni w protekcyą Bismarcka i wierni pru[illegible]emu hasłu: „Gewalt vor Recht“, świadczy [illegible]górników w Jaworznie do nas wystósowa[illegible] z którego podajemy główniejsze ustępy:

„... [illegible]domo, że kopalnie węgla w Jaworznie zostały w r. 1872. sprzedane obcokrajowcom tj. Prusakom, którzy obowiązali się ściśle zastósować do praw, jakie im i nam nadano. Myśmy je dotąd spełniali z całą sumiennością, zaś postępowanie Prusaków względem nas jest godne nagany i politowania. Nie wiadomo nam, do kogo zwierzchnictwo nad nami należy i do kogo mamy się z naszą niedolą udawać o pomoc. Wprawdzie znajduje się u nas pewna klika, składająca tak zwaną Dyrekcyą kopalni węgla i samowładnie rządząca, ale jakkolwiekbądź powinien przecież ktoś z władzy wyższej choć raz na rok zobaczyć, co się u nas dzieje...

Od lat 16 jesteśmy strasznie dręczeni pod każdym względem, i tak: 1) pracą naszą obciążeni 14 godzinami; 2) za najmniejsze spóźnienie się karą pieniężną od 2—3 zlr.; 3) obelżywem z nami postępowaniem. Jeżeli który z nas ma jaką prośbę, nietylko że jej nie uwzględnią, lecz nadto obsypują go najrozmaitszemi obelgami, jak „Polnisches Schwein“, „Polnischer Hund“ itp. Gdy ktoś się uprze i powie, żeśmy obywatele konstytucyjnego państwa, to zostaje natychmiast wydalonym...

Jeszcze na tem nie koniec. Pieniędzy ciężko w pocie czoła zapracowanych górnik w Jaworznie nie otrzyma, lecz bywa zmuszanym pobierać żywność w t. zw. „Konsum“. I co tam dostanie? Oto z Prus sprowadzają wiktuały, cuchnący smalec i słoninę, chleb dwutygodniowy, spleśniały itp., a ceny są tak wygórowane, że rozpacz zbiera każdego.

Takiej nędzy, jaką nam Prusacy wnieśli do Jaworznia, starzy nie pamiętają. Za to dla Prusaków jest tu prawdziwy raj: zabawy i hulanki trwają bezustannie kosztem potoku łez polskich górników...

Trudno też wiedzieć, do kogo poczta w Jaworznie należy, bo widzimy tylko naszą stampilę i znaczki pocztowe i po tem poznajemy, żeśmy Polakami pod austryackim rządem, lecz gdy nadejdzie do nas którego list, to nie dość, że nie otrzymamy takowego, ale nawet odpowiadają nam, że poczta jest ich (Prusaków) własnością i że oni własnym kosztem dla siebie ją utrzymują.

Niewolno dalej żadnemu Polakowi podczas nabożeństwa w kościele siedzieć w ławce, oprócz i wyłącznie Prusaków, a że ich ilość dochodzi do dość znacznej cyfry, zatem obliczono dla nich miejsca; powtóre uznają oni to za wielkie ubliżenie sobie, ażeby górnik-Polak wobec nich w kościele siedział...

W końcu zmuszeni jesteśmy dodać, że mieszkań dla górników jest tu bardzo mało, a jeżeli który z Prusaków tutaj przybędzie, to narażeni jesteśmy na natychmiastowe wynoszenie się z domów, choćby pod gołe niebo. I to wszystko dzieje się od kilkunastu lat, a nikt nie zlituje się nad naszą nędzą i niedostatkiem“...

Ponieważ uciskani przez Prusaków górnicy w Jaworznie udali się z całem zaufaniem o pomoc do naszej Redakcyi, odzywamy się do *c. k. Starostwa górniczego w Krakowie*, ażeby z łona swego wysłało natychmiast komisarza dla sprawdzenia powyższych nadużyć zarządu Gwarectwa Jaworznickiego i winnych pociągnęło do surowej odpowiedzialności!...

Krajowe sprawy.

O gospodarce autonomicznej w miastach Galicyi dałby się tomy spisać. Brak miejsca usprawiedliwia nas, że na razie rejestrujemy tylko nowości z życia autonomicznego prowincyi. Oto w ostatnich czasach władze usunęły burmistrza w Krakowcu powiatu jaworowskiego, Eliasza Laksa, który będąc propinatorem i przedsiębiorcą, używał funduszów miejskich do swoich prywatnych interesów. Dochodzenia urzędowe wykazały długi szereg nadużyć, jakich ze szkodą gminy dopuszczał się pan burmistrz-propinator Krakowca. — Co się tyczy Podgórza, to Namiestnictwo nie przyjęło gremialnej rezygnacyi radnych miasta, jako sprzeciwiającej się ustawie (każdy radny z osobna może składać mandat, ale nie wszyscy gremialnie), uznało ten krok za rodzaj demonstracyi, i wezwało Radę gminną do wyboru nowego burmistrza. — Patrz poniżej korespondencyą z Podgórza. — Z Wieliczki dowiadujemy się, że zarówno gospodarka miasta jak i powiatu wymaga oględnej opieki ze strony władz przełożonych. Dzieją się tam bowiem ciekawe rzeczy, o których się nie śniło — Wydziałowi krajowemu. Należałoby komisyjnie zbadać całą sprawę, aby znów nie było... zapóźno!

Dowcipy agentów emigracyjnych. Podczas dwóch aresztowań w Oświęcimie stwierdzono mnóstwo niesłychanych podstępów i machinacyj, jakich agencye okrętowe Klausnera i Zwillinga dopuszczały się na chłopach. Tak bezczelnie brać „na kawał“ wieśniaka, — potrafią tylko sprytni spekulanci. Oglądaliśmy np. fotografię, przedstawiającą naszych chłopów, osiadłych już w Ameryce, w szubach, z cylindrami na głowach, z pierścieniami złotymi na palcach itp., które to fotografie w celach agitacyjnych rozdawano chłopom w okolicy Pilzna. Mamy przed sobą drukowany po polsku list „Agencyi bremeńskich okrętów w Oświęcimie“, w którym podano menu objadów na okręcie. Główną potrawą jest ta „spèrka“. Wiedzieli przebiegli agenci. na co chłopa brać, wszak „spèrka“ to ulubiony przysmak chłopski, przytem dodali uwagę, „że nie potrzeba na okręcie za jadło płacić“. (?!) Dowcipną a zarazem bezczelną kartę korespondencyjną po słowacku drukowaną znaleziono u jednego z agentów oświecimskich. Pisze na niej o pieniądze niejaki M. Goldberger z Nowego Yorku do Hrycia Markowica i nazywa się „Was krajan“. Piękny krajan — nieprawdaż?!...

Ofiary gorąca i marszu. Niedawno temu doniosły dzienniki lwowskie, że podczas forsownego marszu batalionu 89. pułku z Gródka do Lwowa około 100 żołnierzy ustało w drodze, między którymi było kilkunastu ciężko chorych a kilku życiem przepłaciło „Uebungsmarsch“. Coś podobnego nie jest u nas wyjątkiem, zdarza się bowiem często, że skutkiem nadmiernych ćwiczeń i forsownych marszów pada wiele wojskowych. Wyższe władze wojskowe powinny pilnie czuwać nad tem, aby żołnierze nasi podczas skwarów nie byli bezpotrzebnie męczeni zbytniemi ćwiczeniami. Wszak to ludzie!...

Niemczyzna na kolei państwowej. Dyrekcya kolei państwowej w Krakowie używa w stosunkach z polską publicznością papierów i kopert, na których wydrukowane są takie napisy: „*K. k. Eisenbahn-Betriebs-Direction, Krakau. Postfreie Dienstsache*“, — to znów „*K. k. Oesterreichische Staatsbahnen*“. — Czy Kraków leży w Niemczech?!.. Jeżeli stać św. Dyrekcyą ruchu na polską stampilę, możeby wystarczyło i na polskie napisy!...

W Jasielskiem utworzył się na własną rękę włościański komitet wyborczy celem przeprowadzenia wyboru posła sejmowego z gmin wiejskich Jasło Frysztak-Brzostek. Stało się to z tego powodu, że trzęsące dotąd wyborcami sfery, narzucają gotowego na posła kandydata w osobie hrabiego Mycielskiego, nieznanego z życia obywatelskiego indywiduum. Natomiast wyborcy małomiejscy i włościańscy, stawiają kandydaturę p. Wojciecha Biechońskiego, słynnego właściciela kopalń nafty, burmistrza i dyrektora tow. zaliczkowego w Gorlicach. My również uważamy kandydaturę pana Biechońskiego za odpowiedniejszą i lepszą, niż hr. Mycielskiego. Pochwalamy też postępowanie jasielskich wyborców, że nie oglądają się na „klamki pańskie“ i na „Wink von Oben“, lecz otwarcie objawiają swą wolę obywatelską. Precz więc z narzucanymi figurantami-posłami!...

Z Podhala otrzymujemy liczne i uzasadnione skargi na zdzierstwo właścicieli powozów i budek, przewożących gości ze Starego Sącza do Krościenka, Szczawnicy, Zakopanego i t. p. Utworzyła się bowiem w Starym Sączu formalna szajka wyzyskiwaczy, która przywłaszczając sobie rodzaj monopolu w przewożeniu gości i „kuracyuszów“, nie dopuszcza okolicznych mieszczan (np. z Łącka) i włościan w zarobkowaniu uczciwem, ba nawet nie dozwala ich wozom i budkom stawać obok dworca nowosądeckiego. Szajka ta pobiera kolosalne sumy za przewiezienie pasażerów. Jak długo cierpieć będą podobne nadużycia władze tamtejsze?!...

Podgórze Nasza Rada miejska zajmowała się na wtorkowem posiedzeniu kwestyą wyboru nowego burmistrza. Ponieważ wszyscy niemal radni oświadczyli się za wyborem p. Emila Serkowskiego, dotychczasowego wiceburmistrza i budowniczego na burmistrza Podgórza, rozpoczęto równocześnie debatę nad wyborem zastępcy burmistrza, lecz na tym punkcie nastąpiło rozdwojenie zdań, większość radnych bowiem nie zgodziła się na dwóch proponowanych kandydatów pp. Libana i Kleina. Ostatecznie rozeszła się Rada bez dokonania wyboru, okazując tem samem, że w łonie jej niemałą rolę odgrywają koteryjność i egoizm.

Ostatecznie dał się namówić p. Pafnucy, wypił w kompanii kilka lampek kawowego trunku, kupił ciastek dla swej pani za 50 ct. i o godzinie drugiej zdąża wreszcie do domu na obiad. Stół nakryty już od południa! Przy stole „pani“ mierzy pana Pafnucego jaszczurczemi oczami.

— Naturalnie!... Spodziewałam się tego.... wszak to dziś niedziela!... A zupa rakowa dawno wystygła!... Legumina z kremem się popsuła!... I to jaka legumina?.. piankowa, którą tak lubisz!.. Niewdzięczniku!

— E! co tam piankowa legumina!. Niech się schowa przed ciastkami Roszkowskiego!.... Masz żonusiu... na dowód, że zawsze i wszędzie o tobie pamiętam!

— Pocóż to było tyle tego kupować!.... Wiesz przecież, że ciastek nie jadam, bo mnie zaraz zęby rozbolą!... No, ale dzieci będą miały uciechę przy kawie!...

Pan Pafnucy — co zresztą rzadko na świecie się zdarza — zwyciężył!.. Miał racyą p. Kalasanty!... Musi mieć w tych sprawach niemałe doświadczenie!...

— A gdzieżeś tak długo bawił Pafciu?— pyta już udobruchana żona.

— Et! a gdzieżby jak nie na posiedzeniu? — odpowiada „jak z nut“ małżonek.

— Jakto? posiedzenie w samo południe, w porę obiadową?.-. Cóż to za posiedzenie?.....

— To widzisz, rzecz się tak ma!... Zachciało się im znowu zakładać jakieś nowe towarzystwo „Ognisko“ czy jak go tam chcieli nazwać... dla podniesienia życia towarzyskiego w naszem mieście!... Jeszcze ich-tu mało — a przyjdzie pierwszy każdego miesiąca, to człowiek i wypłacić się nie może „kursorom“ rozmaitych towarzystw... Ale cóż?.. Byłoby zaraz z 10 posad honorowych: prezes. ze dwóch wiceprezesów, sekretarzy, bibliotekarzy, dyrektorów, wydziałowych itd. a to im się uśmiecha!.. Otóż widzisz, żonusiu, dzisiaj było posiedzenie fundatorów czyli założycieli, alem im powiedział *verba veritatis*, że się wszystko rozbiło.... Nic z tego nie będzie!...

Poczciwy pan Pafnucy!... Dla ocalenia swej opinii wobec swej połowicy, wynalazł projekt utworzenia nowego towarzystwa, chociaż o tem światek krakowski nic nie wiedział. Ale tem do reszty udobruchał żonkę, pocałował ją po objedzie w tłuste policzki i położył się przedrzemać...

Nie radzimy mu przeszkadzać!...

Jak popołudnie i wieczór niedzieli spędził pan Pafnucy w gronie towarzyszy, opowiemy znów innq razą.

Szczawnica. Czterej obywatele galicyjscy o szlacheckich nazwiskach wnieśli denuncyacyą do Starostwa nowotarskiego na ks. Chowańca, wikarego z Baltimoore, że tenże z kazalnicy rozszerza socyalizm. Owym pankom niepodobało się widocznie, iż czcigodny ten kapłan, fundator wielu kościołów w Ameryce, występował w kazaniach przeciw kradzieży i pijaństwu u chłopów. Oburzeni do żywego tą denuncyacyą pseudo-szlachciców galicyjskich, obywatele z Kongresówki wręczyli ks. Chowańcowi drogocenne album na pamiątkę pobytu i zasług jego w Szczawnicy. *Sapienti sat!...*

Nowiny krakowskie.

Z bruku krakowskiego. Od pewnego czasu mamy podczas dnia pogodę, w nocy zaś nawalnice i burze. Dzięki przynajmniej znośnemu powietrzu mnóstwo Krakowian podążyło pieszo lub koleją na odpust do Kalwaryi Zebrzydowskiej, gdzie w pierwszą rocznicę koronacyi Matki Boskiej zebrały się tłumy ludu z różnych stron Polski. — W przedstawieniach teatru lwowskiego na naszej scenie nastała trzecia faza: część trupy krynickiej popisywać się będzie w komedyi, nazwanej szumnie „wielkiem widowiskiem scenicznem“ p. t. Hulaj dusza! — możnaby słusznie dodać: „choć bez kontusza“, bo i tak Kraków zniszczył się na operetce i operze (sic!), a teraz brakuie mu grosza na... komedyą lwowską. — Wielkiego hałasu narobiła tu wieść o zamierzonem rozstrzelaniu żołnierza za insubordynacyą. Znane plotkarstwo krakowskie stworzyło cudowną historyą z wypadku całkiem pojedyńczego: Oto pijany kadet-feldfebel Federspiel (Tyrolczyk) uderzył podczas raportu wieczorem o 9 godz. kaprala Czernego (Czecha) w twarz, a ten mu zaraz oddał policzek, na co Federspiel wyciągnął szablę i zamierzył się ku Czernemu, który jednakże cofnął się z szeregu i uszedł cięcia. Wojskowy sąd garnizonowy orzekł wprawdzie na Czernego karę śmierci przez rozstrzelanie, ale zarazem uwzględniając wiele łagodzących okoliczności, ułaskawił go i skazał na dwa lata twierdzy. O wiele gorzej wyjdzie na tej awanturze Federspiel, czeka go bowiem degradacya, utrata karyery, no i kilkuletnie więzienie. — Bądź co bądź chciwy nowostek światek krakowski miał z tego wypadku „szopkę“. Dobre i to, jak na te ciężkie czasy!...

Tumany kurzu unoszą się po ulicach Krakowa. Nawet na plantach powietrze przepełnione jest prochem, który z nieskrapianych ulic poza plantami dostaje się w olbrzymiej ilości i nie pozwala swobodnie odetchnąć przechadzającym się. Przypuszczamy, że dotyczące organa Magistratu dufają łaskawemu niebu, co przez długie czasy wyręczało beczkowozy miejskie w skrapianiu ulic i placów. Ale za zbytnia ufność w codzienny deszcz może pomylić rachubę „skrapiaczy“, jak np. w poniedziałek rano. Nie ma więc co spuszczać się na deszcze, lecz wczesnym rankiem codziennie zlewać ulice, szczególnie niebrukowane, inaczej niepodobna ruszyć się z domu.

Drażliwi panowie. Stara to prawda, że ludzie nie lubią słuchać prawdy — niemniej starem jest przysłowie: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą“. Nie ma artykułku w naszych gazetach, któryby nie raził drażliwości ludzi, widzących własnych siebie w tem lub owem. Świeżo zamieściliśmy senzacyjną, a opartą na prawdzie rzecz o bajzlach i pieczywie w Krakowie. Pierwszy artykuł oburzył niektórych podrzędnych szynkarzy, drugi zaś nie podobał się pp. piekarzom. Nie idzie zatem, aby oburzenie to miało rzetelną racyą... Wszak w jednym i w drugim wypadku przedstawiliśmy nagą rzecz ogólnie, bez podania nazwisk godnych winowajców. Jeżeli panowie, poczuwający się do winy, nie odpłacają nam równą względnością, to zmuszeni będziemy w każdym wypadku podawać nazwiska tych, którzy na publiczne zarzuty zasługują. Radzimy więc interesowanym pozbyć się zbytniej drażliwości, skoro nam chodzi o rzecz a nie o osoby!..

„Makamenta“ plant krakowskich. Prócz dawniej już podanych kilku stron ujemnych naszych plant, spostrzegliśmy osobiście jeszcze następujące: Służby pla tacyjnej jest bezwzględnie za mało, gdyż kiedy niekiedy da się ją spostrzedz. Nie ma na plantach większych i mniejszych altanek dla rodzin i kółek towarzyskich. Altanki takie, istniejące wszędzie w podobnych miejscach publicznych, służą też za schronienie w razie nagłego deszczu. Wielką niedogodność w przechadzce po plantach stanowią wózki dziecinne i zabawy dziatwy liczniej w posuwanie obręczy czyli kółek. Dalej niedelikatność niańek, piastunek i mamek, które z całym zapasem pieluch i kołder roztarasowują się na kanapkach, częstokroć w towarzystwie „kawalerów“, razi oko przechodnia. Wreszcie liczne grono reprezentantek „półświatka“, urządzających tu bezkrwawe polowania na lekkoduchów, nie może wabić porządniejszych osób na planty. Tem się dzieje, że lepsze towarzystwa unikają zupełnie ślicznych plant, albo ze wstrętem patrzeć muszą tam na mnóstwo „makamentów“....

Odpoczynek niedzielny w Sukiennicach powinien według ustawy rozpoczynać się punktualnie w samo południe. Tymczasem u nas dzieje się inaczej!.. Przekupki i handlarze ze Stradomia i Kazimierza, którzy w hali Sukiennic zaarendowali sklepiki, zabierają się dopiero pod naciskiem strażaków do pakowania swych gratów, pudeł, towarów itd., i to późno już po 12 godzinie. — zbierają zaś swe „kleinigkeity“ umyślnie powoli, aby tymczasem łowić przechodniów i targują też rzeczywiście. Tym sposobem minie półgodziny i cała godzina, zanim Sukiennice oczyszczone zostaną z przekupniów i handlarzy. A właśnie wtedy wychodzi publiczność z kościołów i sarka słusznie na nieposzanowanie świąt, tudzież na powolność organów miejskich w dopilnowaniu odpoczynku nie dzielnego w samych Sukiennicach. Co się tam dalej dziać musi?!...

Krzywda służących od państwa. W Krakowie praktykuje się dziwny zwyczaj niepłacenia służącym należącej się im miesięcznej pensyi. Prawie każdy drugi, trzeci dom zalega z wypłatą należytości służącym. Państwo są często w kolizyi, gdy im przyjdzie naraz płacić zaległą od kilku miesięcy płacę i bardzo często zdarza się, że służba czeka na wypłatę — latami. Wiele to skarg i narzekań słyszeliśmy na różne domy, które biednym służącym krwawo przez nich zapracowanego grosza nie wypłacają. Bardzo smutny to zwyczaj!... W Krakowie płacą służącym (oprócz wiktu) miesięcznie 3 do 4 złr. Jestto bezwątpienia nędzna zapłata, ale byle pewna, byle „biały murzyn“ dostał to regularnie, co mu się należy, a nie potrzebował prosić, skarżyć, czekać na zapłatę — latami. Na to więc może być sumienie chlebodawców — skutecznym lekarzem.

Z tajemnic Krakowa. Było to z początkiem czerwca b. r. Państwo X. byli na przechadzce w parku krakowskim w towarzystwie licznem i dobranem. W towarzystwie tem brylowała wdziękami i urodą pani N., młoda wdówka po generale. Stało się, że na owej przechadzce p. X. szczególnymi względami zaszczycał uroczą panią generałową, nadskakiwał jej jak młodzik, chociaż liczył już 45 lat z górą. To niepodobało się małżonce p. X., osobie nie brzydkiej, ale za otyłej, która na tę donżuaneryą męża patrzyła „krzywem okiem“. Zapanowała jednak nad sobą, w duszy poprzysięgając srogą zemstę rywalce i odwet mężowi... Od wspomnionej przechadzki upłynęło kilka tygodni. Onegdaj na uprzejme prośby państwa X., zdecydowała się pani generałowa ich odwiedzić. Tego tylko pragnęła pani X. Ułożyła więc wszystko nader składnie: Kiedy pani generałowa siedziała z jej mężem w salonie, pani X. zamyka drzwi na klucz z zewnątrz. Zakrawało to niejako na żart. Tymczasem p. X. zrobiła z tego skandal, biorąc za świadków niby brzydkiego czynu małżonka i generałowej gości, którzy się w półgodziny później zeszli. I ktoby przypuścił, że pani X. uczyniła to nie ze zazdrości o męża, jeno w celu pokrycia własnego występnego planu, który już dawniej sobie ułożyła. Po tym skandalu wyjechała bowiem pani X. na świeże powietrze... do kolegi swego męża, dość przystojnego kawalera. Małżonek zapewnia atoli znajomych, że czuła połowica jego zajmuje tam osobne apartamenta... Mimo to pani X. ma nadzieję zwyciężyć opinią, która w Krakowie na tego rodzaju skandale jest względną — i kto wie, czy jej to nie uda się? Wróci do domu mężowskiego z willegiatury i będzie dalej szanowaną połowicą swego małżonka. W sferach niemiecko-wojskowych wiele uchodzi... *Nur gemüthlich!*

Rozmaitości.

Objawienie Matki Boskiej Częstochowskiej. Polskie zakonnice Felicyanki przesłały Papieżowi jako jubileuszowy podarunek obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten tak się spodobał Ojcu św., że zamiast go ustawić pomiędzy dary jubileuszowe na wystawie, kazał go umieścić w prywatnej kaplicy swojej, przy którym codziennie się modli. Niedawno temu pogrążony w modlitwie Ojciec św. wpatrując się w obraz naszej Królowej Polski, doznał dziwnego wzruszenia, a przejęty do głębi, padł na ziemię i miał objawienie, żeby bronił praw kościoła w Królestwie Polskiem. Domownicy papiescy, wszedłszy do komnaty spostrzegli Papieża leżącego na ziemi; pobiegli z pomocą ku niemu, aby go podnieść, sądząc że z omdlenia upadł. Ojciec św. zrazu nic nie mówił, potem kazał przywołać kardynała Rampollę, który prowadzi układy z moskiewskim posłem co do zaprowadzenia mowy moskiewskiej w obrządkach kościoła katolickiego. Ojciec św. oświadczył przybyłemu kardynałowi, że nie zgadza się na żądania Moskwy co do przymuszania Polaków do języka znienawidzonego w kościele polskim.

Pomnik Kilińskiego we Lwowie. Szewcy lwowscy powzięli przed laty myśl postawienia we Lwowie pomnika Kilińskiemu, który jako mieszczanin i szewc warszawski nie mało przyczynił się do wypędzenie Moskali z Warszawy w roku 1793, poczem mianowany pułkownikiem walczył dzielnie w powstaniu Kościuszkowskiem. Myśl ta piękna przyjęła się od razu. Korporacye rzemieślników pośpieszyły ze złożeniem funduszów, do których i gmina m. Lwowa dorzuciła swój grosz. Wykonanie pomnika poruczono znanemu rzeźbiarzowi p. Markowskiemu. Kiliński będzie przedstawionym stojąc z mieczem w jednej, a sztandarem polskim w drugiej ręce, w kontuszu, z rogatywką na głowie. Postać Kilińskiego mieć będzie 4 metry, a postument 6 metrów. Pomnik stanie w parku stryjskim i dokoła niego założone zostaną piękne klomby.

Milionowy zapis br. Hirscha. Według nadesłanego urzędownie do Wiednia listu bankiera paryskiego br. Hirscha utworzoną zostanie jego fundacya, wynosząca 12 milionów franków, na założenie szkół dla dzieci żydowskich w Galicyi, kwota ta złożona zostanie w Londynie w d. 2 grudnia b. r. jako w dniu jubileuszu 40 letnich rządów cesarza Franciszka Józefa, a do administrowania odsetkami tej kwoty ustanowioną zostanie kuratorya we Lwowie, Krakowie i Wiedniu. Fundator br. Hirsch posiada ogromne dobra w Galicyi, jest wyznania mojżeszowego i słynie jako filantrop.

Zgoda karczmy z dworem. Do szlachcica na wsi przyszedł miejscowy karczmarz i w toku rozmowy zapytał: „Co to, jaśnie pani była chora?“ — „„Tak, chorowała!““ — „Bo i moja żona była chora. A co Pan Bóg dał, syna czy córkę?“ — „„Syna!““ — „I moja ma syna. A jak się syn jaśnie pana nazywa?“ — „„Wicek!““ — „Aj waj! i mój... Icek!“ (Wszystko więc tak samo!).

Tanie buty. Żandarm spotyka na drodze zawołanego złodzieja, który niósł parę nowych butów. Zaczyna więc z nim rozmowę: „A skąd to Kuba macie tak piękne buty?“ — „„A no kupiłem je sobie.““ — „A cóż to kosztują?“ — „„A no, o to się nie pytałem!....““

Przed teatrem chińskim. Dlaczego ta paczka statystów operetkowych tak ryczy? — Bo uczuła zapach nadjeżdżającej... menażeryi!...

NADESŁANE.

Głosy publiczności.

Zwiedziwszy właśnie **Zakład introligatorski i galanteryjny p. Karola Schramma** w Krakowie, przy ulicy św. Anny l. 9., czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę naszej publiczności na tę pracownię. Wyroby wszelkie z tego zakładu wyszłe, odznaczają się nadzwyczajną czystością w robocie, wielce artystycznym smakiem i niezwykłą taniością. Prawdziwe to cacka sztuki introligatorskie. Najlepiej oceniono wysoką wartość tych wyrobów na zeszłorocznej wystawie krakowskiej, wyszczególniając je listem pochwalnym.

Ponieważ zakład ten jest zaopatrzony we wszelkie maszyny i przyrządy najnowszego systemu, potrzebne do wykonania wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych, możemy **Zakład p. Karola Schramma** gorąco polecić szerszej publiczności.

Kraków dnia 11. sierpnia 1888.

(Następują liczne podpisy).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Marceli Turkawski.** Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.